

Czip and Dale si byli prawdziwym fenomenem w latach osiemdziesiątych.
Melski strip tees w wykonaniu umieśnionych przystojniaków,
oddzianych jedynie w mankietę od koszuli i kołnierzyki z muszką,
na trwale zapisał się w amerykańskiej popkulturze.

Jednak historia ich powstania oraz późniejszego sukcesu
nie była tak kolorowa jak szoł stworzona przez hindus jego imigranta.
Zbrodnia, zdrada, mafia, FBI oraz facet nazywane truskawką
to tylko wstęp do historii pełnej intryk, skandali i mrocznych powiązań.
Droga do sukcesu prowadziła przez piekło.

KREMINATORIUM.

Otwieramy akta tajemnic.

Urodzony w Bombaju, Somel Banerji od najmłodszych lat był marzycielem.

Pracował w drukarni swojego ojca, ale nie odpowiadała mu ta robota.

Chciał czegoś więcej od życia i to w zupełnie innym miejscu.

Od zawsze kusiła go Ameryka.

Wciąż słyszał, że każdy może tam zostać milionerem.

Bez względu na pochodzenie i status społeczny.

Wierzył, że pewnego dnia jemu też spełni się amerykański sen.

Odkładał każde zarobione pieniądze.

Chodził w podartych butach i brudnym ubraniu.

Odmawiał sobie niemal wszystkiego,

aż w końcu udało mu się uzbierać na wymarzony bilet lotniczy do Los Angeles.

Miał 24 lata, gdy oznajmił ojcu, że odchodzi z drukarni.

Kilka dni później wsiadł do samolotu.

Miał przy sobie tylko paszport i niewielki bagaż podręczny.

Za to w głowie mnóstwo pomysłów.

Był rok 1970, gdy Somen po raz pierwszy postawił swoją stopę na amerykańskiej Ziemi.

Wtedy też wybrał sobie nowe imię.

Steve.

W Stanach Zjednoczonych zaczynał od zera.

Przez pierwszych pięć lat pracował jako nocny stróż i sprzedawca na stacji benzynowej.

Był uparty, wytrwały oraz zdeterminowany.

Oszczędzał na wszystkim.

Wnajęty pokój dzielił z karaluchami.

Jedzenie kupował tylko wtedy, gdy w sklepie była przecena i odkładał każdego zarobionego dolara.

W roku 1975 przeczytał w jednym z magazynów, że na wschodnim webrzeżu rekordy popularności
bije muzyka disco.

Nowojorskie dyskoteki zarabiały miliony, a ludzie ustawiali się w długie kolejki, aby móc w nich
potańczyć.

Chciał na własne oczy przekonać się, jak wyglądają takie lokale.

K u jego zdumieniu okazało się, że w Los Angeles podobnych miejsc było niewiele.

Może w Hollywood tak, ale one były przeznaczone głównie dla ludzi sławnych i bogatych.

Zwykli Amerykanie, tacy ciężko pracujący jak on, nie mieli praktycznie żadnych szans na wstęp do
takiej dyskoteki.

Steve zobaczył w tym swoją szansę.
W gazecie znalazło ogłoszenie, że ktoś sprzedaje pod upadający klub do gry TrickTracka.
Rozbił swoją skarbonkę i postanowił zaryzykować.
Kupił i wyremontował lokal o nazwie Destiny 2.
Otworzył w nim dyskotekę dla ludzi mniej zamożnych.
Czynną siedem dni w tygodniu, nawet w święta.
To był strzał w dziesiątkę.
Klienci ochoczo zostawiali tam swoje ciężko zarobione dolary.
Drinki i dobra zabawa przy muzyce Disco.
To było to, czego zwykli Amerykanie potrzebowali po ciężkim dniu pracy.
Wielu jego pracowników podkreślało wtedy, że Steve w niczym nie przypominał typowego właściciela takiego przebytku.
W tych swoich grubych okularach wyglądał raczej na księgowego.
Był cichy i nieśmiały.
Kiedy się denerwował, zaczynał się strasznie jąkać.
Zawsze stał z tyłu, tak aby nie rzucać się w oczy.
Z tym swoim uśmiechem, przyklejonym do twarzy, obserwował bawiących się ludzi, a oni bez hamulców wypełniali mu kieszenie dolarami.
Ale dla Steve'a to było za mało.
Chciał więcej.
Pragnął stworzyć coś, czego Ameryka jeszcze nie doświadczyła.
Coś, co damy nie tylko sławę, ale i miliony.
Cztery lata później postanowił zmienić swoją dyskotekę w bardziej ekskluzywny lokal.
Zaczął od zmiany nazwy.
Długo nie mógł się zdecydować.
W końcu, pewnego dnia, zwrócił uwagę na jedno z krzeseł stanowiących wystrój jego dyskoteki.
Wzorowane na XVIII-wiecznym brytyjskim stylu meblarskim, Chip and Dale.
Ta nazwa zapadła mu w pamięć,
a przede wszystkim kojarzyła mu się z wytworną elegancją.
Banerji postanowił ją wykorzystać.
Już wkrótce, nad wejściem do dyskoteki, zawiesił szylt z nową nazwą – Chip and Dale.
Później przyszła pora na wybór charakteru zmienionego lokalu.
Pomysł podsunął mu jego promotor i przyjaciel.
Paul Snyder był całkowitym przeciwieństwem spokojnego i skromnego Steve'a.
Był głośny i gadatliwy, jeździł drogimi samochodami i zawsze otaczał się pięknymi modelkami.
Bez przerwy epatował swoim bogactwem.
Do tego ubierał się ekstra wagansko, przypominał Alfonsa.
Naszyj nosił złoty naszyjnik z gwiazdą Dawida.
Ci, którzy go znali, nazywali go śliskim typem, gnidą lub kanalią.
I mieli sporo racji, ale Banerji bezgranicznie mu ufał.
Zwłaszcza jego szalonym i odważnym pomysłem,
ponieważ Paul zawsze miał talent do tworzenia nowych trendów.
W roku 79 zaproponował właścicielowi Chippendales z coś nowego,
coś na co nikt jeszcze w Los Angeles nie wpadł.

Męski striptis.

Lokali, gdzie mężczyźni mogli popatrzeć na rozneglizowane kobiety, było w Kalifornii mnóstwo, ale brakowało miejsc, w których to kobiety mogły obejrzeć nagich facetów.

Paul Snyder znał kobiety jak mało kto i wiedział dokładnie, czego chcą, a one pragnęły się dobrze zabawić.

Pod koniec lat 70. dziewczyny zaczęły się emancypować, rządały równouprawnienia.

Na co dzień były matkami lub biznesmenkami, miały na głowie dużo obowiązków.

Ciężko chorowały, a po całym tygodniu potrzebowały odpoczynku.

Najlepiej w miejscu, gdzie mogły się rozerwać, spotkać z przyjaciółkami, coś wypić i pogapić na facetów.

Może uszczyplnąć jakiegoś przystojniaka w tyłek lub wsadzić mu banknot w stringi.

Dziewczyny po prostu chciały mu trochę poświęcić, tak jak do tej pory robili to ich mężowie.

Steve był zachwycony nową wizją swojego przyjaciela.

Spodobał mu się także pomysł jego żony.

Modelki Dorot i Straten.

Zaproponowała ona, aby wzorem króliczku w Playboya, którym była także i ona, mężczy strip-teaserzy podczas występu mieli na sobie tylko markiety od koszuli oraz kołnierzyki z muszką.

Steve zaakceptował ten pomysł.

Już wkrótce te elementy garderoby stały się znakiem rozpoznawczym strip-teaserów, których zaczęto nazywać Chip and Dale sami od nazwy lokalu.

Steve mianował pola producentem show oraz gospodarzem występów.

Męski strip-tease szybko okazał się ogromnym sukcesem.

Kobiety były ciekawe tej nowej formy rozrywki,

a do tego były chętne płacić za możliwość oglądania nagich facetów.

W zamian dostawały to, o czym od dawna marzyły, ale bały się o tym mówić głośno.

Zostawiały w lokalu Steve'a mnóstwo dolarów.

A wielu mężczyzn, głównie modeli i niespełnionych aktorów, zaczęło starać się o zostanie Chip and Dale'sem.

Ten nieoczekiwany sukces miał też jednak swoją ciemną stronę.

I jak to często bywa w takich przypadkach, tam gdzie duże pieniądze, tam jeszcze większe kłótnie.

Drogi Steve'a i pola szybko się rozeszły.

Snyder był leniem, gdy już przechodził do pracy, wykonywał ją od niechcenia.

Jak wspomniał później jeden stancerzy w serialu dokumentalnym

Secrets of the Chip and Dale's Murders sieci A&E był cholernie nudnym prowadzącym, ani śmiesznym, ani interesującym.

Do tego próbował oskubać swojego szefa.

Zamiast stałej wypłaty dostawał procent odzysków, więc po pewnym czasie zaczął sztucznie zawyżać wpływ z biletów.

Gdy Steve się o tym dowiedział, zwolnił go.

Steve zniknął na pewien czas, a gdy się w końcu odnalazł,

Omam nie doprowadził do upadku Chip and Dale's.

14 sierpnia 1980 roku Snyder zamordował swoją 20-letnią żonę.

Modelkę Dorot i Straten na później popełnił samobójstwo,

o czym mieliście już wcześniej okazji posłuchać na Kryminatorium. Zainteresowanych odsyłam do odcinka numer 220 opublikowanego we wrześniu 2022 roku. Ta zbrodnia wstrząsnęła Ameryką, a policyjne śledztwo wykazało powiązania pola z bardzo podejrzanymi typami znieciekawego środowiska. Cień podejrzeń padł także na Steve'a, dla którego pracował Murderca samobójca. Furca Chip and Dale'sów bał się, że prasowa nagonka na niego i jego klub może mu bardzo zaszkodzić. Policjanci i dziennikarze pytali go o rzeczy, o których nie miał zielonego pojęcia. Do tego zaczynała maleć liczba sprzedawanych występów. Wkrótce nad jego głową pojawiło się widmo bankrutstwa. Banergy był jednak uparty i wciąż robił dobrą minę do złej gry. W wywiadach udawał, że w ogóle nie znał Snydera. Może coś tam dla niego robił, ale w sumie niewiele. Zresztą to było dawno i przecież go wyrzucił na zbity pysk. Cierpliwość i spokój Steve'a zostały nagrodzone. Po pewnym czasie skandal ucichł, a opinie publiczna zapomniała o całej sprawie. Chip and Dale'si nadal się rozbierali. Kobiety wciąż chciały ich oglądać i wkładać im banknoty w stringi. Safe Hindusa znowu zaczął się zapełniać plikami 100 dolarówek. Interesom nie zaszkodziły nawet pojawiające się coraz częściej protesty konserwatywnych mieszkańców, którzy robili wszystko, aby doprowadzić do zamknięcia klubu z męskim striptizem. Protestowały też wspólnoty religijne, nazywając właściciela diabłem, a jego lokal siedliskiem szatana. Protesty odniosły skutek odwrotny od zamierzonego. Banerji otrzymał darmową reklamę. Pisały o nim wszystkie gazet. Zapraszano go do telewizyjnych talkshowów. Wkrótce medialny rozgłos sprawił, że Chip and Dale's z lokalnej Spelluna stał się najmodniejszym miejscem w Los Angeles. Steve znowu triumfował. Wtedy na jego drodze pojawił się hollywoodzki producent, reżyser i scenarzysta Nick De Noia. Miał głowę pełną pomysłów. Przekonywał Steve'a, że wzniesie jego klub na wyższy poziom i rozkręci jego biznes na niewyobrażalną skalę. Steve uwierzył przebojowemu producentowi o włoskich korzeniach i zatrudnił go u siebie. Z luźnych występów, które polegały wyłącznie na rozbieraniu się przed publicznością, on stworzył prawdziwe show. Każdy występ miał swój scenariusz. Pojawiła się przemyślana choreografia, a każdemu striptizowi towarzyszyła oddzielna opowieść. Do tego światła i pirotechnika. To wszystko zaczęło robić naprawdę ogromne wrażenie. Zazwyczajego rozbierania się uczynił prawdziwy spektakl. Pieniądze szybko zaczęły płynąć szerokimi strumieniami. Steve był w niebo wzięty.

Succes przerósł jego najśmielsze oczekiwanie.

Był sławny oraz bogaty i tak jak lubił najbardziej nadal mógł pozostawać w cieniu.

Tonik błyszczał na salonach i przed telewizyjnymi kamerami.

Złatwiał kontrakty i dbał o wizerunek Chippen Dalesów.

Zatrudniał i zwalniał.

Decydował kto mógł dołączyć do zespołu tancerzy, a kto się do tego kompletnie nie nadawał.

Rola Steve'a ograniczała się praktycznie do liczenia pieniędzy i podpisywania tego co podsuwał mu denoja.

Wkrótce Steve słono zapłacił za swoje zaufanie do Nika.

Steve miał wszystko o czym marzył. Poza jednym.

Od dawna pragnął otworzyć drugi klub w Nowym Jorku.

Nie wiedział tylko jak powinien się do tego zabrać.

Liczył, że Nika denoja mu w tym pomoże i nie pomylił się.

Jego najbardziej zaufany człowiek potrafił wszystko.

Obiecał Steveowi, że umożliwi mu zrobienie kariery na wschodnim wybrzeżu.

Miał tylko jeden warunek i nie miał na myśli zapłaty za taką usługę.

W zamian chciał pełne prawo do wyjazdowych występów Chippen Dalesów.

Steve był zaskoczony taką propozycją.

Nika oczekiwał od niego czegoś, co przecież nie istniało.

Jego tancerze nigdy nie opuszczali Los Angeles.

Nie brali udziału w żadnym turnee.

Banerji nawet nie miał tego w planach.

Pomyślał więc, że to dla niego świetny interes.

Nie miał zamiaru organizować wyjazdów, więc stwierdził, że nic nie straci na takim układzie.

Nika wyciągnął wtedy serwetkę, na której napisał treść ich umowy.

Steve podpisał.

Denoja spełnił swoją obietnicę.

Klub w Nowym Jorku odniósł jeszcze większy sukces niż ten w Los Angeles.

Chippen Dalesi byli wszędzie.

W gazetach, na pocztówkach, w reklamach, na kartkach kalendarzy.

Przynosili większe zyski niż kiedykolwiek.

Bardzo szybko Banerji kolejny raz przekonał się, że tam gdzie są duże pieniądze, tam są jeszcze większe kłótnie.

W roku 1984 panowie poróżnili się.

Nich uwielbiał brylować przed kamerami.

Udzielał setek wywiadów, występował w telewizji.

Prasa pisała tylko o nim, to on odniósł sukces, to on był sławny, to on był gwiazdą.

Dlatego to właśnie on szybko zaczął być przez amerykańską opinię publiczną,

kojarzony z ogromnym sukcesem męskich strip-teaserów.

Tymczasem o prawdziwym założycielu klubu nie mówił i nie pisał Nikt.

Miarka się przebrała, gdy dziennikarze zaczęły otwarcie nazywać Nika jedynym twórcą Chip'n'Dalesów.

Steve wpadł we wściekłość, bo poczuł się odsunięte na boczny tor.

Nie wiedział jednak, że był to dopiero początek jego kłopotów.

Pewnego dnia Nikt przypomniał mu o podpisanej przez nich na serwetce umowie, którą jego prawnicy zamienili w pełnoprawną umowę.
Denoya miał prawo do występów wyjazdowych i zamierzał je wykorzystać.
W roku 1985 zabrał grupę najpopularniejszych tancerzy z klubu i bez zgody Steve'a wyruszył z nimi w trasę.
Steve próbował interweniować, ale okazało się, że oddał mu nie tylko prawa do zysków z turné.
Umowa pozwalała również Nikowi na organizowanie wyjazdów oraz wykorzystywanie wizerunku Chip'n'Dalesów.
Trasa po Stanach Zjednoczonych okazała się jeszcze większym sukcesem niż występy w klubach.
Grupa odwiedziła kilkanaście stanów.
Później wyleciała do Europy.
Banerji nie spodziewał się, że ten pomysł uwypali.
Widział, jak Nikt błyszczał w mediach.
I jak przez dwa następne lata kolejne miliony dolarów przylatywały mu koło nosa.
Poziom jego desperacji zaczął się wtedy zbliżać do niebezpiecznego poziomu.
7 kwietnia 1987 roku Denoya przebywał w swoim nowojorskim biurze na Marchatamie.
Quadrans przed godziną 16 do jego gabinetu wszedł nieznanym u mężczyzna, który zapytał czy to on jest Nikiem.
Po usłyszeniu potwierdzającej odpowiedzi wyciągnął broń i wymierzył prosto w twarz swojego rozmówcę.
Już nie żyjesz.
Te słowa zdążył jeszcze usłyszeć Nik, zanim kula przebiła mu lewy policzek i wyszła z tyłu głowy.
Denoya zmarła na miejscu.
Kilkanaście minut później nowojorskie biuro Chippendalesów wypełniło się mnóstwem policjantów.
Cały jego gabinet był zagracony.
Po prawej stronie był wieszak z kostiumami.
Obok wisiał plakat przedstawiający grupę jego striptizerów.
Na wprost od wejścia stało biurko.
Z jego prawej strony wystawały Adidasy.
Na podłodze leżał mężczyzna z przestreloną głową.
Dookoła nie było zbyt dużo krwi.
Nie było śladów walki.
Nic nie zginęło.
Żadnych odcisków palców, sprawcy ani śladów jego DNA.
Wyglądało na to, że ktoś po prostu wszedł, zastrzelił go i wyszedł.
Śledztwy byli zgodni.
Wyglądało to na roboty płotnego zabójca.
Tylko kto go wynajął i dlaczego.
Rozpoczęło się śledztwo.
Detektywi próbowali ustalić komu mogło zależeć na śmierci Nika.
Kto mu źle życzył.
Policjenci nie mogli znaleźć nikogo, kto byłby zaskoczony takim końcem Nika.
Po przesłuchaniu świadków stało się jasne, że denoja miał wielu wrogów.
W tym tego najgroźniejszego.

Mafie.

Rodziło się tylko pytanie, który z tych wrogów pierwszy zdążył go zabić, zanim wkrótce zrobiliby to inni.

Podejrzany numer jeden.

Mafia.

Nik podczas trasy koncertowej podpisał kontrakt na kilka występów w nocnym klubie na Florydzie. Właścicielem tego lokalu była tamtejsza mafia.

Ich chłopcy od przekonywania.

Próbowali wymusić na Niku podzielenie się ze skami z całego turné.

Denoja najpierw odmówił, a następnie odwołał zaplanowane występy, zostawiając mafie z kompletem sprzedanych biletów na kilka występów.

I z poczuciem wstydu, bo Chippendalesi byli przez nich szeroko reklamowani w całym stanie.

Nikt o zdrowych zmysłach nie zabija przecież statiego powodu.

Ale czy mafia jest normalna?

Stracili przez niego force.

Odmówił z nimi współpracy.

W dodatku zostali ośmieszeni.

Czy dlatego wysłali zabójce do Nowego Jorku?

To miało sens.

Jednak śledczym coś tu nie pasowało.

Mafia nie pozbywa się osób, które potrafią zarabiać pieniądze.

A on potrafił to robić jak mało kto.

Może raz odmówił, ale gangsterzy znali przecież skuteczne sposoby na nakłonienie takich osób do współpracy.

Będąc martwym nie mógł im dać nawet centa.

Tym bardziej, że jak wykazało śledztwo, Nikt płacił Nowojorskiej Mafii na ochronę tamtejszego klubu.

Więc jednak nie był przeciwnikiem tatej współpracy.

Detektywi nie znaleźli żadnych powiązań Nika z gangsterami.

Jeśli nie mafia, to kto?

Podejrzany numer dwa - David Arath.

Pojawił się na pogrzebie Nika. Nikt go nie znał.

Nawet najbliższa rodzina ofiary.

Zachowywał się bardzo podejrzanie.

Unikał kontaktu z ludźmi, nie patrzył nikomu w oczy.

W dodatku jego twarz pasowała do portretu pamięciowego sprawcy.

Tym człowiekiem zainteresowali się policjanci, którzy również byli na cmentarzu.

Wkrótce wyjaśniło się, dlaczego Nikt go nie kojarzył.

Nikt poznał go w kwiatarni.

Ich znajomość szybko przerodziła się w romans.

Choć przez kilka lat byli parą,

denoja ukrywał przed najbliższymi to, że był homoseksualistą.

W tym celu nawet orzeńił się z jedną z holiuckich aktorek.

Kilka dni po pogrzebie, śledczy przyszli po Davida.

O swoich obawach opowiedział on później w serialu dokumentalnym Secrets of the Cheap and Ails Murders sieci A&E.
Dla policji, jako gay, zawsze byłem winny.
Zwłaszcza w latach osiemdziesiątych.
Nie musiałem nawet nikogo zabijać.
I tak byłem dla nich mordercą.
Mordercą moralności.
Cały czas żyłem w strachu.
Gayów można było wtedy obwiniać o wszystko, bez żadnego śledztwa.
Łatwo skarża się kogoś, kto sam czuł się winny.
Winny tego, jak żyje.
Podejrzany zeznał, że nikt zostawił go niedługo przed swoją śmiercią.
Czy dlatego porzucony kochanek wynajął płatnego zabójcę?
David miał środki i motyw.
Dodatkowo, był przepełniony gniewem i rozpaczą.
Czyż nie jest to idealny przepis na zbrodnię?
Okazało się, że nie.
Nie było dowodów, a David miał żelazne alibi.
Śledczy szukali dalej.
A może podejrzany numer trzy.
Był nim drugi David.
Były kochanek pierwszego Davida.
On też miał motyw, bo Arad zostawił go dla Nika.
Czy postanowił się zemścić na osobie, która odbiła mu chłopaka?
A może wierzył, że odzyska Davida, gdy wyeliminuje Nika?
Nic z tego.
Również i ten trop szybko okazał się nietrafiony.
Sprawdzono także Stiva.
Był przecież mocno skonfliktowany z ofiarą.
Ale on też miał alibi.
Poza tym wszyscy jego pracownicy zeznali,
że Banerji nigdy nie wspominał choćby słowem, że chciałby się go pozbyć.
Nikt nie słyszał, żeby mu groził.
Co prawda raz wspominał, że zabójca wyświadczył mu przysługę,
ale to jeszcze nie czyniła z niego winnego śmierci swojego byłego pracownika.
Śledztwo utknęło w martwym punkcie aż do 1991 roku.
Wtedy do głównej siedziby FBI w Las Vegas zgłosił się pewien mężczyzna.
Zapytany przez agentów o nazwisko odpowiedział, że nazywa się Truskawka.
Zapytana o gene ze swojego owocnego nazwiska chętnie ją przedstawił.
Pracowałem w całym kraju jako operator ciężkich maszyn.
Raz dostałem robotę na pustyni w Nawadzie.
W trakcie przerwy usznąłem na dźwigu i spiekło mnie słońce.
Później jeden gość powiedział do mnie,
o mój Boże, chłopcze, wyglądasz jak cholerna Truskawka.

Odtąd wszyscy zaczęli mnie tak nazywać i tak zostało do dziś.
Truskawka pojawił się w siedzibie FBI, aby zgłosić przestępstwo.
Pewien facet, od którego wynajmował mieszkanie,
zapropozował mu dobrze płatne zlecenie w Anglii.
Zabicie dwóch striptizerów podczas ich występu w londyńskim klubie.
Za 50 tysięcy dolarów miał im wstrzyknąć w szyje cyjanyk.
Facet wyglądał na gangstera, który zabije za jakąkolwiek odmowę,
więc Truskawka ze strachu się zgodził.
Wziął zaliczkę, strzykawkę z cyjankiem i poleciał do Londynu.
Na miejscu ogarnęły go jednak wątpliwości, że niby jak miałby to zrobić?
Wejść na scenę i wstrzyknąć cyjanek kolejno dwóm różnym facetom,
licząc na to, że nikt z publiczności się nie zorientuje?
A może poprosić ich, aby stanęli nieruchomo około siebie, żeby było szybciej?
Truskawka spanikował, wyrzucił truciznę i wrócił do stanów,
ażebał się zemsty gangstera, poszedł prosto do FBI.
Agenci sprawdzili zleceniodawcę. Był nim niejaki Ray Colon.
Agenci podpieli Truskawce pod słuch i kazali zadzwonić do reja.
Mężczyzna tak zrobił, a później zapewnił, że właśnie odlatuje do Anglii wykonać swoją robotę.
Na koniec rozmowy poprosił jeszcze o przypomnienie szczegółów zlecenia,
czyli kogo i jak ma zabić, bo zapomniał.
Ray cierpliwie mu wytłumaczył, a FBI znalazło się w posiadaniu obciążającego nagranie.
Colon został aresztowany.
Za zlecenie dwóch zabójstw groziło mu co najmniej 20 lat zakratkami.
Ale dostał od agentów szansę.
Obniżą mu wyrok maksymalnie.
Jeśli powie dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie
Truskawka miał zabić akurat tych dwóch strip teaserów z Londynu.
Ray nie zamierzał iść do więzienia.
Więc przyjął ugodę i zeznał, że zmusił go do tego Steve Bannergy.
Ray dobrze znał Steve'a.
Od wielu lat wykonywał dla niego brudną robotę.
Dwa razy zapłacił mu za wynajęcie kogoś do podpalenia klubów należących do konkurencji.
Tak też uczynił, ale za każdym razem próba ta zakończyła się
niepowodzeniem.
Straty właścicieli były niewielkie, a ich lokale wznowiały swoją działalność
i jeszcze tego samego dnia.
Aby naprawić swoje błędy, człowiek od brudnej roboty otrzymał od szefa
propozycje nie do odrzucenia.
W ramach rekompensaty za nieudane próby zniszczenia konkurencji
Steve zlecił Rayowi zabicie dwóch swoich byłych Chip and Ailsów.
Striptizerzy rzucili pracę u niego, aby w Londynie otworzyć własny klub o nazwie Adonis.
Wkrótce Banergy dowiedział się z prasy o ich rosnącej popularności i wpadł we wściekłość.
Zostawili go, aby tańczyć gdzie indziej?
Odeszli, aby robić mu konkurencję?

Steve uważał, że tylko on ma prawo zarabiać na męskim Stryptizie, więc nie zamierzał im na to pozwolić.

Ray miał dla agentów FBI coś jeszcze.

Zaproponował, że jeśli obniżą mu wyrok jeszcze bardziej, to powie im, kto zlecił mu zabicie pewnego bogacza w nowojorskim manchatamie w 1987 roku.

Zgodzili się na nową ugodę.

Wtedy Ray oświadczył im, że nigdenoja został zastrzelony przez narkomana o nazwisku Lopez na polecenie Steve'a.

Steve miał jednak alibi.

Nie było też dowodów przeciwko niemu.

Dlatego to właśnie Ray musiał wymusić na zleceniu dawcy przyznanie się do winy, które agenci mogliby nagrać.

W tym celu Ray Collon umówił się ze Steve'em, który przeczuwał, że może być obserwowany przez FBI,

ale zgodził się z nim spotkać w Szwajcarii.

Spotkali się w hotelowym pokoju w Curychu.

Agenci zajęli sąsiedni pokój i włączyli aparaturę do nagrywania.

Wyposażony w podsłuch Ray doszczętnie długo prowokował Steve'a do przyznania się.

W końcu zapytał wprost, czy policja podejrzewa, że Banerji miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią nika.

Wtedy Steve się otworzył.

Z dumą w głosie przyznał, że chyba wiedzą, że to on zlecił zabójstwo, ale nie mają przeciwko niemu żadnych dowodów.

Opowiedział nawet o planie jego ucieczki, gdyby jednak coś poszło nie tak.

Udało nam się nagrać opowieść o tym, jak wydał 500 dolarów na zakup broni dla zabójcy i jak dał mu adres biura ofiary.

Na koniec przyznał, że opuści Amerykę prywatnym odrzutowcem, gdyby dowiedział się, że chcemy go aresztować.

Kupił już nawet luksusowy apartament w Indiach, na wypadek, gdyby musiał uciec ze stanów.

Agencje FBI nie potrzebowali niczego więcej.

Steve'a Nerdi został aresztowany.

Wtedy podpisał ugodę.

W zamian za odstąpienie prokuratury od oskarżenia go o zlecenie podpaleń i kilkamniejszych przestępstw przyznał się do zlecenia zabójstwa Nika.

Uгода obejmowała także zaakceptowanie przez niego wyroku 26 lat pozbawienia wolności oraz przekazanie jego zarabiających miliony dolarów klubów Chippendales rządowi federalnemu.

Uгода miała wejść w życie 24 października 94 roku.

Wszystko wskazywało więc na to, że Steve spędzi ponad ćwierć wieków więziennej celi, a jego żona i dwoje dzieci nie odziedziczą po nim przynoszących fortunę lokali w Los Angeles, Nowym Jorku, Dallas i Denver.

Stało się jednak inaczej.

Kilka godzin przed wydaniem wyroku przez sąd, twórca Chippendales'ów powiesił się na przeście radle w swojej celi.

Jedni mówili, że zabił się, ponieważ stwierdził, że nie zniesie życia w zamknięciu.

Inni wskazywali, że tylko w taki sposób mógł uchronić swoją rodzinę przed utratą prawda Chippendales'ów.

O powodach jego dramatycznej decyzji możemy dziś tylko spekulować.

To nie zmienia faktu, że bez oskarżonego sąd nie mógł wydać wyroku, a więc umowa zawarta z prokuraturą nigdy nie weszła w życie.

Tym samym Chippendales'i pozostali we władaniu rodzin Banerji.